

DANUTA WARMOWSKA

ur. 1935; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, PRL, dzieciństwo, zabawy, Żydzi, Rosjanie, warunki życia

Dzieciństwo w Lublinie

Dzieci nie ganiały po całym mieście, terenem zabawy było tylko podwórko, nie wolno było dzieciom wychodzić na ulicę. No, już później, jak weszli Rusczy, to już tak może coraz bardziej się wychodziło. Tu w seminarium był szpital rosyjski, a wokoło ogrody były, sady, to przychodzili Rusczy, brali nas za ręce i chodzili z nami na te owoce, żebyśmy się nie bali, oni nam rwali, dawali, ich ogrodnik żaden nie gonił, bo się też bał ich. I tak się spędzało czas. Tyle zabawek, tyle wszystkiego nie było, musieliśmy sobie radzić sami. Czym było, to się bawiło – i fajerką, za kółko fajerka służyła z kuchni, a to się strugało coś z drzewa i palantem się takim odbijało. Tak nasze zabawy wyglądały po wyzwoleniu.

Na przykład pogotowie ratunkowe pamiętam, bo mnie Żyd przejechał rowerem koło trybunału, a było w Trybunale Koronnym pogotowie. Jeszcze przed wojną i może to było już [wtedy, kiedy] Niemcy byli tutaj, tego nie pamiętam. Mnie tam złapali na ręce, zanieśli do tego pogotowia, ale nic tam bardzo nie było, zdrapanie, potłuczenia. Pamiętam, że chodziliśmy na Bramę Krakowską, bo tam mieszkał strażak, który się opiekował zegarem, on go nakręcał i grał też hejnał. Nazywał się Trójniak, miał chyba z troje dzieci, dziewczynę i dwóch chłopaków. I oni przychodzili do naszych chłopaków, się tam bawili też, przeważnie w piłkę grali. Okna jak poleciały, no to przychodzili [ludzie] do ojca, że to chłopaki Urbańskiego wybili.

Najbiedniejszy Żyd to podobnież w sobotę w piecu czy w kuchni nie rozpalili, bo to było ich święto. To nasi chłopcy – a to był piętrowy budynek – u wszystkich Żydów palili w piecach w zimie, pod kuchnią im rozpalali w soboty. Najmłodszy brat to jeszcze dla gospodarza psa chodził na Dominikańską, tam była końska jatka i tam kupował z konia kiełbasę dla tego psa, to mówił, że nim doszedł do domu, to połowę zjadł jemu. I zawsze sobie na kino zarobili, bo kiedyś nie było tak stać, pomimo że ojciec był na państwowej posadzie, ale na wszystko też tak nie było, bo było pięciu chłopaków, ja, to było komu dać jeść i wyżywić. A mama nie pracowała, bo gdzie miała pójść do pracy, jak tyle dzieci? Później tu żeśmy już przeprowadzili się, no to

tak różnie było. Bieda zaglądała w oczy.

Data i miejsce nagrania	2014-08-26, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"